



Opublikowane na obieg.pl (<http://obieg.pl>)

Chłopakom wolno więcej, czyli Przemysław Matecki w Rastrze

Marcin Krasny

Utworzone 07.08.2013

Raster jak zawsze goni dorosłość. I jest jej coraz bliżej, co widać po aktualnej wystawie Przemka Mateckiego. Uporządkowana i wymalowana na czysto siedziba, nowa, estetyczna i funkcjonalna strona internetowa, tabliczka informacyjna przy każdym obrazie – to już od dawna nie jest to legendarne, pełne nostalgii za punkowym chaosem świetlicopodobne miejsce, które znajdowało się w kamienicy przy Wspólnej, a wcześniej Marszałkowskiej. Niestety, przy okazji uszło trochę pary. A może po prostu pojawiła się wreszcie godna konkurencja? W Warszawie działa już przecież kilkanaście prywatnych galerii, jest więc w czym wybierać. I choć podobno „chłopakom wolno więcej” (tzn. prowadzącym Rastra Łukaszowi Gorczyca i Michałowi Kaczyńskiemu), jak napisała ostatnio na Facebooku jedna z kulturalnych redaktorek, odmawiając pewnej zdolnej krytyczce prawa do kpiny i ironii, to ostatnio owi chłopacy jakby przestali korzystać z tego przywileju. Czy dojrzeli dojrzałością gombrowiczowskich „ciotek kulturalnych”, po których niczego poza gderaniem nie można się już spodziewać? Niezupełnie. Dojrzeli dojrzałością mentorów, do których idzie się po radę jak do dobrego wujka, dojrzałością publicystów, których się szanuje jak starszą panią. Tak, tak, chłopaki stały się dojrzałymi chłopakami. Gdzie się podziała ich dawna nonszalancja? Szczerze mówiąc, nieszczerólnie mi jej brakuje. Raster wyrósł z wieku chłopięcego i z młodzieńczej buty – przeszedł na pozycje bardzo stabilne, by nie powiedzieć: konserwatywne. Najlepiej o tym świadczy najnowsza wystawa Przemka Mateckiego „Widziadło”, który po tej prezentacji śmiało może przedstawiać się już: Przemysław.

Sześć lat [temu recenzowałem](#) na tych łamach wystawę Mateckiego i Susida w Świetlicy Sztuki Raster. Biadoliłem wtedy nad niedojrzałością tego pierwszego, którego niektóre prace przypominały zabawy w dorysowywanie wąsów i okularów na zdjęciach. Zachwyciłem się jednocześnie innymi jego realizacjami, które porównywałem do mieszanki wybuchowej mającej potencjał demistyfikacyjny. Jak widać, Matecki wzbudzał bardzo ambiwalentne uczucia, przynajmniej we mnie. „Czy pozostanie ekscentrycznym, wyalienowanym artystą, który wszystko ma gdzieś, włącznie z tym, jakie znaczenia niosą jego obrazy, tworząc w zaciszu swej pracowni zwariowane kolaże, czy świadomie zaproponuje własny, spopularyzowany model sztuki?” – pytałem. Teraz już wszystko jasne. Matecki dojrzał, jak cały Raster. Spopularyzował co trzeba, uporządkował, dorósł i pokazał, na co go stać. Eksplikacje jego obrazów zawisły tuż obok płócien dowodząc, że Matecki wcale nie ma wszystkiego gdzieś. Chce być dobrze zrozumiany, a Raster go w tym odpowiednio wspiera.

Chęć łobuzowania nadal się w nim kołocz, co widać po obrazie „Arise”, który mógłby być manifestem artysty. To trawestacja „Barki Dantego” Eugène'a Delacroix, na której widać kłębowisko wielobarwnych plam. Można z nich wyodrębnić figury Wergilego i Dantego oraz nagich grzeszników, próbujących wpełznąć na łódź. Dwie kropki i kreseczka ułożona w uśmiezek zastępują twarze postaci. Tani chwyt? Niedojrzałość? Warto zauważyć, że oryginalna „Barka Dantego” była pierwszym obrazem Delacroix, który krytykowano za zapożyczenia z cudzych płócien oraz – uwaga – niedojrzałość właśnie. Przypadek? Nie sądzę.

Na kartoniku towarzyszącym innemu obrazowi znajduje się informacja, że swoją postawę i jej efekty artysta opisuje muzycznym terminem cross over. Jak podaje [Wikipedia](#), jest on stosowany do określania zespołów, które wykraczają poza standardowe ramy poszczególnych stylów. Rzecz w tym, że dziś co drugi artysta twierdzi, że jego twórczość „nie mieści się w obrębie jednej stylistyki”; takie to czasy. W wypadku Mateckiego można to jednak powiedzieć z całą pewnością.

Dziś multistylowość sama jest stylistyką. Jednak Matecki poszedł o krok dalej. Do współpracy przy namalowaniu większości obrazów zaprosił trzech innych artystów, z których każdy zdążył już wypracować własny język i z pełnym przekonaniem można go nazwać artystą dojrzałym. Jak wiadomo, Zbigniew Rogalski posługuje się malarstwem realistycznym i metaforycznym, Paweł Susid używa

żartobliwych rebusopodobnych haseł odbijanych z szablonów, a Tomasz Ciecierski mozolnie i nieustająco zgłębia malarski autotematyzm.

Obraz, który z Mateckim namalował ten ostatni, jest chyba najslabszym ogniwem wystawy. Nie pomagają mu odniesienia do obrazów Delacroix i Maneta, w jego wypadku można mówić nie tyle o multistylowości, ile o zwykłym chaosie, wynikającym chyba z wzajemnego braku zrozumienia obu artystów. Aż oczy bołą.

Najciekawszym płótnem jest to namalowane we współpracy z Rogalskim – lśniący patchwork ze zdjęć modelek dumnie kroczących podczas pokazów, na tle którego majestatycznie unosi się przerośnięta kość biodrowa. Sposób wykonania i mocna, choć bardzo prosta metafora działają tu doskonale. Może uporządkowany i zdyscyplinowany Rogalski powinien rozważyć dalszą współpracę ze zwariowanym kolegą?

No i obrazy powstałe we współpracy z Susidem: widać w nich szacunek, jakim Matecki darzy starszego kolegę i jak dogłębnie stara się poznać jego metodę pracy. Podpis mówi o ambitnym zadaniu stojącym przed malarstwem, zadaniu polegającym na byciu „płaszczyzną realnej dyskusji między malarzami”. No właśnie, mam nieodparte wrażenie, że cała ta wystawa jest o malarzach dla malarzy. Co oczywiście nie znaczy, że jest zła. Jest to po prostu tak malarska, jak to tylko możliwe. Skupia się na malarskich problemach, aby proponować ich rozwiązania.

Na koniec zostawiłem ostatni z samodzielnie namalowanych przez Mateckiego obrazów, który – jak sugeruje tabliczka – „mógłby służyć za syntetyczny podręcznik historii sztuki”. Skupia na swojej powierzchni wszystkie ambicje tej wystawy: dialog między malarzami, Leonarda da Vinci, dawnych mistrzów i współczesnych twórców. Wszystko to na całkiem sporej, jednak dla Mateckiego nadal chyba za małej powierzchni. Kiedy go oglądałem, przyszedł mi na myśl pewien błąd, ale jakże trafny [komiksowy żart](#), przedstawiający bardzo skomplikowane dzieło i komentarz: „Wytęż wzrok i znajdź wszystkie nawiązania do kultury wysokiej”. Na wystawie wisi zaledwie siedem obrazów, ale liczba odniesień może przyprawić o zawrót głowy. Muzealne tabliczki nadają pracom właściwy kontekst, edukują i objaśniają. Matecki nie tylko dojrzał. On stał się wręcz belfrem.

Wystawa Przemka, przepraszam - Przemysława Mateckiego jest więc tym, o czym lata temu pisząc recenzję jego wcześniejszej wystawy, skrycie marzyłem. Profesjonalnie przygotowaną prezentacją w pełni ukształtowanego artysty, który nie chce być „samotną wyspą”, lecz częścią artystycznego dialogu. Ba! Nie tylko częścią nawet, ale i jego sprawcą. Matecki został przez Raster sproblematyzowany, opisany i przygotowany do sprzedaży. Nic lepszego galeria nie może zrobić ze swoim twórcą. Gratuluję. Zupełnie serio.

Na koniec ciśnie mi się jeszcze na usta pytanie: kiedy wreszcie pojawi się następna prywatna galeria lub instytucja, która wstrząśnie środowiskiem, a raczej środowiskami sztuki w Polsce? Nie mówię o drugim Rastrze, lecz czymś całkiem nowym. „Drugich Rastrów” było już parę. Galeria Kolonie smutno skończyła (mimo 40 000 aktywnych malarzy na rynku), BWA Warszawa działa sprawnie, choć nieco monotennie, a z hukiem otwarty Dawid Radziszewski na razie wydaje się niestety strzałem z kapiszona. Nie zrozumcie mnie źle, każda z tych galerii funkcjonowała lub nadal funkcjonuje z podziwu godnym profesjonalizmem, dorównując poziomem swoim zachodnim odpowiednikom. „Wreszcie!” – chciałoby się zakrzyknąć. Żadna z nich nie zaprezentowała jednak dotąd niczego naprawdę odważnego. Nie rzuciła pomidorem, nie wysadziła w powietrze społecznych oczekiwań, jak kiedyś uczynił to Raster. Może to ten upragniony kapitalizm? Galerie to zwykłe firmy, a nie jątrzące, kontrowersyjne i punkowe ośrodki buntu. Jeszcze nie tak dawno wszyscy narzekali, że w Polsce nie ma rynku sztuki. Może nie w całej Polsce, raczej w samej Warszawie (przy okazji: witamy galerię Stereo), ale rynek już jest. Tylko chłopaków już nie ma, wszędzie sami dorośli.

Przemek Matecki, „Widziadło”, galeria Raster, Warszawa, 20.07 – 21.09.2013

Prezentacje

Adres źródła: <http://obieg.pl/prezentacje/29408>